SAMUEL SERWATA
ROZMOWY O BÓLU

***

E-mail: Serwatyzm@gmail.com

Sztukater.pl

Serwatyzm.blogspot.com

***

SAMUEL SERWATA
2013

RECENZJE KOMIKSÓW
1. JESTEM OSTATNI
2. BÓL

ROZMOWY O BÓLU

Wywiad z Kamil'em Boettcher'em & Piotrem Harmacińskim

Autoryzowane wywiady, z Piotrem Harmacińskim oraz Kamilem Boettcherem rozmawia Samuel Serwata, dla sztukater.pl:

*

Część 1. "UWIELBIAM KICZ" – Rozmowa z Kamilem Boettcherem
Część 2. "W TEN WŁAŚNIE SPOSÓB POWSTAŁ BÓL" – Rozmowa z Piotrem Harmacińskim

JESTEM OSTATNI



Nasz rynek komiksowy wypada wyjątkowo słabo jeśli chodzi o rodzimych twórców komiksu, już nieistotne czy zawodowo czynnych czy uznanych (z pominięciem rzecz jasna tych, którzy zyskali uznanie za granicą i tam też tworzących), czy też tworzących raz na bardzo długi czas lub też pojawiających się i znikających bez śladu, co jest najczęstszym zjawiskiem na naszym rynku.

Poszukując w Internecie jakichkolwiek informacji o nowych pozycjach polskich twórców działających na terenie Rzeczpospolitej Polskiej, natrafiłem na niezależną i darmową pozycję „Jestem ostatni" którą ściągnąłem z czystej ciekawości zainteresowany zawartością, która kryła się za interesującą, mroczną i wyróżniającą się na tle innych produkcji, okładką, nie zdradzającą niczego co mogłoby się za nią kryć.

Komiks przedstawia historię alternatywną w zasadzie nieokreślonym czasie. Od razu na pierwszej planszy przedstawia wkroczenie głównego bohatera w świetlistą kulę w momencie „teraz". W zasadzie nie wiadomo (jeszcze) o co chodzi. Scena pozbawiona jest precyzji w której nie sposób odgadnąć co się dzieje. Następnie przeskakujemy do prawdopodobnego początku historii, rozgrywającego się rok wcześniej. Poznajemy sfrustrowanego gliniarza, alkoholika, wprowadzającego nas swymi cynicznymi i sarkastycznymi spostrzeżeniami, komentującymi rzeczywistość jak i samego siebie, w świat i pracę, którą wykonuje. Gdy wraz z Bobem, swoim partnerem przyjeżdżają na posterunek, Squeeze – jak mówią na bohatera, dostaje za zadanie przesłuchać kilku świrów przekonanych że mieli kontakt z obcymi.

Squeeze pyta jednego z nich: „Co wiesz o kosmitach?" – ten natomiast odpowiada: „Gdy przybędą… Wyzwolą nas… Już nie długo…"

Wszystko to, komentowane celnymi i niezwykle ironicznymi komentarzami Squeez'a, niemal na każdym kroku powoduje u czytelnika wybuchy śmiechu (o ile lubi się i ma dystans – tak jak główny bohater – do świata wokół) w niektórych momentach dosłownie rozbawiających do łez…

Komiks jest świetny. Może nie przedstawia jakiejś szczególnie wybitnej, wyszukanej i wartościowej literatury mającej przekazać jakiś głębszy cel; jest czystą rozrywką. Doskonale napisaną, ostrą i świetnie zilustrowaną. Rysunki są adekwatne do scenariusza. Również jak on, nie ma na celu przedstawiać rodzaju wyszukanej, artystycznej wartości. Są zasadniczo proste, co w tym przypadku jest zaletą, lecz nie prostackie. Świetne kadrowanie, ujęcia doskonale uzupełniają scenariusz. Mają klimat i są charakterystyczne. Całość przywodzi trochę na myśl komiks „Abra Makabra" lecz jedynie w przypadku humorystycznego

podejścia do tematu. Nie jest to też komedia „pełną gębą", lecz rzeczą absurdalną i nieprawdopodobną. Samo zakończenie natomiast, było tak zaskakujące, że w pewnym momencie miałem ochotę rozszarpać autorów (pozytywnie ujmując rzecz jasna) za to co mi i każdemu czytelnikowi zrobili…

Świetnie nakreślona fabuła wciąga momentalnie, a sama tajemnicza „żarówka" na której skupia się cała akcja komiksu, wzbudza ciekawość tak ogromną, że chce się przeczytać komiks do końca.Komiks jest świetną rozrywką, a autorzy są doskonale dopasowani pod tym względem. I choć dopiero co każdy z nich z osobna rozpoczyna karierę, mam nadzieję, że kolejne pozycje będę jeszcze lepsze, jednocześnie wzbudzą zainteresowanie na tyle by, któryś z wydawców się nimi zainteresował. Robią oni to naprawdę profesjonalnie i widać ogromną miłość do tego co robią.

Jednak mimo kilku minimalnych niedociągnięć, komiks posiada jedną zasadniczą wadę – jest krótki. Zbyt krótki!

Rysownik Kamil „Lupus" Boettcher tworzy już kilka lat, mając na swoim koncie imponującą ilość prac, którą prezentuje na swoim blogu: lupusartzzz.blogspot.com oraz na http://lupusartzzz.digart.pl/ na którym to portalu przez trzy lata działalności zamieścił 352 prace, niezwykle często i wysoko oceniane, który sam ten fakt jest godny podziwu i uznania, jak również do determinacji i niezłomności jaką ten autor wykazuje. Szczerze polecam zainteresowaniem się jego pracami, bowiem takich ludzi brakuje na polskim rynku, jak i regularnych serii, odcinkowych, które w zasadzie nie istnieją na naszym rynku. Rysownik publikuje w formie elektronicznej, w dodatku robiąc to i poświęcając się temu za darmo, choć może to się kiedyś zmieni, na przestrzeni dziejów ziemi, co im obydwu z głębi serca życzę.

Na koniec warto wspomnieć, że na początku tego roku został wydany w wersji papierowej komiks „Ból" tej samej spółki, co prawda zbierający trochę niepochlebne recenzje, ale są one w zasadzie zbyt krytyczne w stosunku do debiutujących autorów, którzy są bardziej zaangażowani w tworzenie komiksu, niż większa część artystów oficjalnie publikowanych na rynku. Ale co się dziwić, taka jest maniera z której jesteśmy znani. Najlepiej skrytykować każdego, kto próbuje coś zrobić z naszym (…) rynkiem, a potem narzekać, że nie ma ani przyzwoitych pozycji, ani jakichkolwiek serii, ani też autorów. Tacy jak oni nie mają żadnego wsparcia.

BÓL



Żyliśmy w niewłaściwych czasach. W sumie dalej żyjemy. Wszyscy. Ale tak było zawsze i nie zmieni się nic, a przynajmniej prawie nic na przestrzeni kolejnych stuleci. Jeśli obecne czasy można nazwać „ciekawymi" to jestem pewny, że najbliższe lata, będą jeszcze bardziej „ciekawsze".

Myślę, że po czasach obecnych, trwających do momentu, nie wiem, może do stu lat na przód; Nasi prawnukowie uznają, że lepiej wrócić do jaskiń i nie zadawać pytań. Gdyby człowiek pierwotny, pierwszy, który zadał pytanie, dostał je w odpowiedzi, nawet tak ktoś głupi jak on – teoretycznie – powinien rozumieć odpowiedź. Dzięki niej, człowiek był w zgodzie z naturą i nie oddawał się ewolucji, stojąc w miejscu. W obliczu wizji przyszłości takiego świata, co zatem innego pozostaje nam zrobić?

Wydany za własne pieniądze, w ograniczonym nakładzie „Ból" jest intensywny i daje o sobie znać o dziwo częściej niż sam się spodziewałem po tej pozycji. Autorami są dwaj młodzi, zdeterminowani artyści.: scenarzysta Piotr Harmaciński, który komiks jest jego drugą niezależną publikacją (pierwsza to „Outer Space"); oraz rysownik Kamil Boettcher, którego „Ból" jest swoistym debiutem w formie papierowej (nie licząc debiutu w magazynie komiksowym „Kolektyw"). Razem współpracowali przy komiksie „Jestem Ostatni" (recenzowałem jakiś czas temu ten komiks, zainteresowanych odsyłam do przeczytania w dziale komiksowym Sztukatera), kilku krótkich historyjek obrazkowych jak „Tajemnica Suszonej Aronii" czy „Dziewczyna w Białej Kurtce" (to historia to mistrzostwo).

Na jednym „Bólu" się jednak nie skończyło. Autorzy stworzyli krótką kontynuację pt: „Protector" który wraz z kolejnymi historiami dotyczącego tego tytułu można przeczytać na blogu tego tytułu: www.bolesne-kroniki.blogspot.com . Na tym jednak ich praca się nie kończy. Z owego bloga można łatwo trafić w kolejne miejsca i znaleźć jeszcze inne pozycje owych twórców (rysownik jak na swój wiek ma aż nieprzyzwoicie dużą ilość zrealizowanych projektów on-line – szczególnie polecam solowy komiks „Ród").

Więcej o twórcach będzie można znaleźć w dziale „wywiady" gdzie lada dzień pojawią się zamieszczone rozmowy z obydwoma twórcami. (Napomknę jeszcze tylko, że jest to ich pierwszy wywiad w życiu jakiego udzielili, zatem również, na czas obecny, jedyny wywiad.)

Do komiksu próbowałem podejść bez emocji. Zabrałem się do niego po kilku godzinach, kiedy udało mi się na parę godzin zapomnieć o nim, przyzwyczaić się by go obiektywnie przeczytać, a wrażenia po przeczytaniu lektury po raz pierwszy są zazwyczaj przesądzające. Emocjonowałem się, bo był to mój pierwszy komiks w wydaniu papierowym od bardzo dawna. (W dodatku z podpisem scenarzysty, he he).; Od tamtego „dawna" zmieniło się jednak zbyt wiele. Przede wszystkim sceptycznie i z dużą dozą ignorancji podchodziłem do twórczości Polskich artystów. Zaczęło się to jednak zmieniać z czasem, i na rynku komiksowym i we mnie (no tak, może wyglądam jak krowa, ale nią nie jestem).

Biorąc się za komiks „niemy" było to przedsięwzięcie ryzykowne z kilku powodów. Z wiadomej racji, że to w pewnym sensie nieoficjalny debiut. W dodatku pozycji takiego typu jest naprawdę bardzo mało na rynku. Rysownik musi być naprawdę pewny siebie, skoro odważył się na ilustrowanie komiksu, będącym „historią z morałem". Rozumiałbym gdyby to były komiksowe stripy, czy też jednostronicowe komedie bez słów, ale komiks ma 64 strony i jest zwartą, świetnie rozrysowaną historią. Było to według mnie niebezpieczne posunięcie, ale gratuluję odwagi i tego, że się udało.

Kamil Boettcher odwalił jak dla mnie kawał dobrej roboty. Świetne kadrowanie, co prawda uproszczony sposób (do granic przyzwoitości) rysowania, nie jest wadą. Rysunki są przejrzyste ale też widać, że rysownik ma już całkiem niezły warsztat, a niedociągnięcia szybko można podrasować. Widząc dodatkowo rozwój jego kreski na przestrzeni ostatnich trzech lat, to jest to ogromny postęp, a i też, mimo charakterystycznego stylu, potrafi zmienić lub nagiąć swoją kreskę. Oczywiście są też minusy. Momentami małe zróżnicowanie kadrów. Niektóre uproszczenia w rysunku trochę mogą irytować.

Po lekturze byłem trochę przybity. Scenarzysta zademonstrował prostą historię, która może być polecona każdemu. Komiks jest brutalny, depresyjny a momentami wręcz sarkastyczny, ale nie epatuje on przemocą ani niczego nie insynuuje. W pewnym sensie jest on widzem, który niemal beznamiętnie, bez słów (ludzkiego języka rzecz jasna) przedstawia całą historię. Harmaciński w zasadzie podświadomie wpłynął na czytelnika i mimo, iż przeczytało się komiks szybko, wszystko było jasne, to po ostatnich stronach, zamknięciu albumu, komiks trawi jeszcze długo i w zasadzie nie wiadomo dlaczego. Również sam się złapałem na tym, że podświadomie myślę o treści, a w zasadzie o rysunkach, które upraszczają wiele rzeczy do minimum, ta właśnie prostota wali najbardziej. Dopiero po czasie te zimne emocje się topią i wybuchają.

Skoro pozycja taka jak ta wypełza na światło dzienne, to nie tylko ze względu na zamiłowanie Harmacińskiego do fantastyki. Podejrzewam, że chciał jeszcze raz zwrócić innym uwagę na to kim są ludzie. Że to nie „xenomorphów" rozpoczną inwazję na planetę ziemia. Nie demony czy wampiry nas zniszczą, ale nasza własna ignorancja. Pokazał to dobitnie i prosto. No chyba prościej się już nie da.

Oczywiście powinniśmy skakać z radości i być szczęśliwi z przedstawicieli naszej rasy i każdy powinien powiedzieć, że jest dumny z tego, że jest człowiekiem. Jeśli istnieje jakaś pozaziemska cywilizacja, a sądzę, że tak zważywszy na ogrom wszechświata; na pewno gdzieś jest jakaś planeta, podobna do naszej. Zresztą, sami jesteśmy tego najlepszym przykładem. Jednak, jeśli Oni gdzieś tam są i do nas nie przylatują, to niekoniecznie dlatego, że są zbyt głupi (jak my, no ba). Jeśli są mądrzejsi, to specjalnie się z nami nie kontaktują. Wiedzą jak to się skończy i dla nich i dla całego wszechświata.

Jak znam głupotę człowieka, to na pewno – mogę się założyć – że ludzie, którzy będą mogli zwiedzać przestrzeń kosmiczną, to nie będzie w niej szukał rozrywek, wiedzy, nauki czy czegokolwiek innego, tylko Boga…

Człowiek, pojedyncza jednostka nie uświadamia sobie najprostszych fundamentalnych rzeczy. Nie przejmuje się tym, że skaziliśmy naszą planetę, która nas żywi. Nie rozumie, że człowiek, to też Ziemia. Pozostaje wygodnie usiąść i żyć spontanicznie z dnia na dzień. A co będzie, kiedy nastanie taka chwila w której się zorientujemy, że upragniony koniec, Apokalipsa, której tak ochoczo wyczekujemy – w ostatnim czasie niemal co rok obchodzimy przecież swoiste „Coroczne Święto Końca Świata". – Oczywiście jest wyjście. Mamy geniuszy, fizyków, astronautów, wojsko, rząd, gazetę „fuckt". Skolonizujmy inną planetę, ale najpierw uzbroimy się po zęby. Kto wie, który ze światów obrazowanych przez Giger'a będzie realny.

Jakby to bowiem było jeśli końcem człowieka, będzie jego powrót do jaskini z przeświadczeniem, że nie było to wszystko warte tych odpowiedzi. Odpowiedzi na fundamentalne pytania, okazały się banalne. Bez znaczenia. A skoro pozostały same odpowiedzi, samo znaczenie słowa przestaje mieć znaczenie. Kwestia uwolnienia umysłu od słowa, pozostawiałaby samą formę „myśli" również całkowicie zbędną.

Ten stan musiałby jednak być wiadomo, poprzedzony wydarzeniami, mający ostateczny wpływ na wszystko. Musiałyby to być szczytowe osiągnięcia w jakiejkolwiek dziedzinie nauki, myśli filozoficznej i doprowadzonej do ostateczności, na skraj załamania samej sztuki.

Zdarzenia te doprowadzą do czegoś w rodzaju wybuchu trzeciej, wojny totalnej. Świat pogrąży się w szaleństwie, chaosie i anarchii. Poza jakimikolwiek uczuciami. Człowiek zamierzał zniszczyć wszystko co stworzył. By nie mieć nic. - Okazał się za słaby w pojęciu wiedzy absolutnej. Wykraczającej poza słowo. To doprowadzić może jedynie do ostatecznego zatoczenia koła w postaci upadku człowieka. Za sam fakt tego, że to wszystko miało miejsce, winny jest człowiek. – Jego punktem kulminacyjnym będzie jego wyginięcie. Każdy może jego historię, od chwili upadku języka po koniec, wyobrazić sobie sam – jeśli ten jest do tego zdolny.

Jednak w obecnej chwili, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko wychwycić i złapać te kilka, krążące w powietrzu, pytania: Czy było warto, pytać?, Czy był w tym sens? Czy tak się stanie? – Co mam odpowiedzieć? – Czy nikt nie czuje się w obliczu tego akapitu trochę oszukany? – Taki jest świat. Życie to żart.

Samo to, że komiks został wydany niezależnie, świadczy o ogromnej determinacji i zaangażowania w komiks pomimo braku doświadczenia. Recenzje z którymi się zetknąłem, były skrajnie różne. Moja ocena, może dla niektórych trochę zawyżona, bowiem to komiks nieprofesjonalny, jest adekwatna do treści, którą zawiera. Bo to cholernie dobra robota, która dodatkowo jest wartościowa. Jest tam kilka małych uchybień, ale czego się czepiać? Zawsze można wrócić do narzekań, że jest mało polskich komiksów, mało dobrych i wartościowych. Osobiście to wolę kolejny raz przeczytać „Ból", niż znów czytać o „II wojnie światowej", „Postaniu Warszawskim" itd. Dość tego. Jakby nie było innych tematów oprócz historii i polityki Rzeczpospolitej przecie w naszym kraju…

W porządku, mogę nie zgodzić się, że scenariusz nie tchnie czymś nowym, a rysunki nie porażają akademickim realizmem. Jednak ten komiks po coś powstał. Dla kogoś. Ma zwrócić, po raz kolejny, uwagę na rzeczy proste, oklepane, niemal nudne. Traktuje o problemie, z którego większa część społeczeństwa całego świata wie doskonale. Zdaje sobie z tego sprawę. Ale każdy; większość nie robi nic. A jak robi, to stanowczo za mało. Najładniejsze rzeczy jest pojąć najtrudniej. Po co w zasadzie cały świat, od momentu pojawienia się radia, telewizji, Internetu – czegokolwiek, chciała go mieć dla siebie? Dla wiedzy. Dla rozrywki. Dzisiaj już po nic. Jest to nam zbędne. Dawniej częściej można było dostać ciosem szczerości, który wstrząsał człowiekiem. Dziś nie ma ani jej, ani konkretnej

wiedzy, ani historii. Ludzie nie uczą się na błędach historii. Nie uczą się na cudzych błędach. Nawet na własnych. Nie trzeba ani słuchać, ani czytać czegokolwiek by się dowiedzieć czegoś istotnego.

W komiksie twórców Harmaciński / Boettcher wystarczy patrzeć. Tutaj słowa są nie potrzebne. Możliwe, że nigdy ich nie potrzebowaliśmy. I tak nie mogą one całkowicie jasno i jednoznacznie wyrazić tego co człowiek tak naprawdę myśli. Dlatego potrzebować będziemy innych zmysłów. Innych rodzajów sztuk. Dźwięku, zapachu, dotyku… A przede wszystkim potrzebujemy obrazu który będzie jednoznaczny i prosty. Nie wystarczy tylko patrzeć, ale umieć patrzeć i rozumieć wartość tego, co się ogląda. Nawet w momencie gdy lustro odbija znajomą twarz. Jeśli bowiem nie nauczymy się patrzeć, konsekwencje tego w przyszłości mogą być naprawdę bolesne…

„W TEN WŁAŚNIE SPOSÓB POWSTAŁ „BÓL”

Z Piotrem Harmacińskim rozmawia Samuel Serwata



Piotr Harmaciński.
Kilka słów o mnie:

Rocznik 1986.

Absolwent Politechniki Gdańskiej - wydział Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej.

Jestem miłośnikiem kuchni azjatyckiej. W wolnym czasie (poza czytaniem i tworzeniem komiksów rzecz jasna) oglądam krótkometrażowe niezależne animacje. Korzystając z faktu że mieszkam 10 minut od morza, często spaceruję wzdłuż plaży. Niezależnie od pory roku. Czasami też lubię zabrać ze sobą gitarę akustyczną, piwo i pójść pograć na plaży. Mój debiut to web-komiks "Kosmo-ludek". Był bardzo słaby. Na szczęście już go nigdzie nie ma w sieci.

***

S. S. Na początku tego roku wraz z Kamilem Boettcherem wydaliście wspólnymi siłami komiks „Ból”. Nie była to oczywiście Twoja pierwsza publikacja. W połowie zeszłego roku oficjalnie wyszedł Twój pierwszy komiks „Outer Space” we współpracy z Michałem Ogińskim, również własnym sumptem. Masz na swoim koncie dosyć pokaźną ilość zrealizowanych projektów komiksowych, głównie jako scenarzysta, czemu zdecydowałeś się akurat na te dwie pozycje?

P. H. Zarówno "Outer Space", jak i "Ból" należą do szeroko pojętej konwencji science-fiction. Przyznam, że zawsze chciałem tworzyć komiksy, w mniejszym lub większym stopniu powiązane z fantastyką. Wymienione wyżej publikację mogą okazać się ciekawymi pozycjami, nie tylko dla fanów komiksów, ale również dla miłośników literatury s-f.

S.S. W sieci ukazała się pewnego rodzaju kontynuacja „Bólu" pod tytułem „Protector", jednak różni się ona od części pierwszej, przede wszystkim „Ból" był niemy, a druga część przeciwnie. Dlaczego taka rozbieżność?

P. H. Rozbieżność jest motywowana zaprezentowaniem pewnej różnorodności. Nie chcieliśmy ograniczać się tylko do "komiksu niemego". Dodatkowo, w "Protectorze" rasa obcych jest na wyższym poziomie zaawansowania technologicznego niż istoty przedstawione w "Bólu". Ci pierwsi, porozumiewają się werbalnie, podczas gdy ci drudzy komunikują się głównie za pomocą gestów i pojedynczych słów.

S.S. „Protector" ukazał się jako darmowa publikacja e-book, dlaczego nie w wersji papierowej? Złe recenzje, krytyka, czy też jeszcze coś innego?

P. H. "Protector" z założenia miał pełnić uzupełnienie "Bólu". Jako iż jest to publikacja licząca zaledwie 15 stron, nie było mowy o wydaniu papierowym.

S.S. Od jak dawna piszesz scenariusze? I dlaczego realizujesz się akurat w komiksie? Sądząc po dosyć imponującym dorobku, wiążesz z tym swoją przyszłość.

P. H. Komiksy czytam (oraz zbieram) od czasów szkoły podstawowej. Szczerze mówiąc, zawsze czerpałem większą frajdę z czytania historii obrazkowych niż z oglądania filmów czy lektury książek. Komiksy zdecydowanie bardziej oddziałują na moją wyobraźnię. Rzetelnie skonstruowana i dobrze narysowana postać bardziej do mnie przemawia niż gra aktorska. Swoje pierwsze projekty komiksowe zacząłem realizować dosyć późno, bo dopiero w trakcie trwania studiów. Uznałem, że pomysły które kłębiły mi się w głowie, można w interesujący sposób przedstawić w formie komiksów. W ten właśnie sposób powstał "Ból".

S.S. Z Kamilem Boettcherem zrealizowałeś najwięcej projektów. Wraz z nim stworzyłeś trzy albumy oraz kilka nowelek. Jak się poznaliście i czemu zdecydowałeś się na współpracę z nim?

P. H. Gdy ukończyłem pisać scenariusz do "Bólu" zacząłem się rozglądać za rysownikiem który pomógłby mi w realizacji tego projektu. Na prace Kamila natrafiłem na "Digarcie". Jego charakterystyczna kreska (z pozoru prosta, jednak skrupulatnie dopracowana) od razu przypadła mi do gustu. Na początku współpracy stworzyliśmy kilka krótkich komiksów. Następnie, nieśmiało przedstawiłem mu scenariusz do "Bólu". Nie myślałem, że Kamil będzie chciał się podjąć narysowania 64 stronnicowego komiksu. Jednak ku mojemu zdumieniu, już w następnym mailu wysłał mi grafiki koncepcyjne postaci. Jego zapał i zaangażowanie zrobiły na mnie niesamowite wrażenie.

S.S. Ostatnio Kamil pracuję z innym rysownikiem. Zechcieliście zmian? Konkurujecie między sobą tworząc osobno? Z kim teraz pracujesz?

P. H. Kibicuję każdemu projektowi, w którym Kamil bierze udział. Uważam, że web-komiks "Stalowy Jeż", który Kamil realizuje wraz z Michałem Ochnikiem to jedna z najciekawszych pozycji dostępnych online. O konkurowaniu nie ma mowy. Każdy z nas po prostu realizuje się na swój sposób. Jeżeli chodzi o moją współpracę z innymi rysownikami – mogę jedynie zdradzić, że obecnie pracuję nad komiksem wspólnie z artystą którego praca trafiła do katalogu wystawy konkursowej 23 MFKiG. Jakie będą tego efekty? Czas pokaże.

S. S. Z każdym grafikiem pracujesz podobnie? Jeśli nie, to na czym polega i jak wygląda różnica między Boettcherem a Ogińskim?

P. H. Zasada współpracy jest podobna – przesyłam do rysownika rozpisane plansze, najczęściej w formie storyboardów. Na każdej stronie umieszczam propozycję rozkładu kadrów, opisy i box'y z narracją. W trakcie procesu twórczego pierwotny zamysł często podlega drobnym modyfikacjom.

S.S. Jak wygląda Twoja praca nad scenariuszem? Od czego zaczynasz i jak przebiega praca na fabułą. Pozostawiasz możliwość ingerencji własnej danemu rysownikowi, czy też dopracowujesz scenariusz drobiazgowo i wymagasz rzetelnej realizacji swojej wizji?

P. H. Pracę nad komiksem rozpoczynam od spisania pomysłów na kartce. Następnym krokiem jest rozplanowanie historii – określam wstępnie ilość plansz. Na samym końcu zajmuję się takimi szczegółami jak narracja czy dialogi. Na ogół zostawiam rysownikowi duże pole do manewru – w żadnym wypadku nie wprowadzam ścisłego rygoru i jestem otwarty na wszelkie sugestie, które mogłyby urozmaicić scenariusz. Zostawiam rysownikom otwartą furtkę w większości kwestii. Jednak, jeżeli w moim subiektywnym odczuciu styl artysty odbiega zbytnio od fabuły, nie decyduję się na współpracę.

S. S. Twoje scenariusze można w zasadzie łatwo zaklasyfikować w określonych gatunkach, nawet jeśli mieszasz style. Ostatecznie jednak łatwo je rozgraniczyć. Chcesz w ten sposób być rozpoznawalny jako pisarz tworzący określonego rodzaju pozycje?

P.H. Moim celem jest tworzenie komiksów które chociaż w drobnym stopniu skłonią odbiorców do refleksji. Faktycznie, mieszam style, jednak w większości przypadków staram się zachować konwencję science-fiction.

S.S. Pozycja „Jestem Ostatni" wykorzystuje w zasadzie oklepane schematy postaci, jak np. w głównego bohatera, zmęczonego życiem, cynicznego detektywa-alkoholika Squeeza. Chciałeś wykorzystać pewnego rodzaju schemat budowania postaci, czy też miało to inny cel?

P. H. "Jestem Ostatni" to swoista przestroga przed popadaniem w rutynę: praca-alkohol-sen.

Squeeze symbolizuje wszystkie najgorsze cechy które mogą zacząć się uwidaczniać wraz z wiekiem i notorycznym brakiem motywacji.

S.S. Jak czytelnicy reagują na Twoje scenariusze?

P. H. Recenzje "Bólu" są ogólnodostępne w Internecie. Za każde słowo krytyki, które pomoże mi doszlifować warsztat, jestem niezmiernie wdzięczny. Każda opinia, zarówno negatywna jak i pozytywna zwiększa mój zapał do pracy. Szczerze – ogromnym sukcesem jest dla mnie sam fakt, że znajdują się osoby które poświęcają cząstkę swojego czasu by przeczytać komiksy do których miałem przyjemność napisać scenariusz. Jest to wręcz nieziemskie uczucie.

S.S. A wydawcy?

P.H. Na chwilę obecną nie zadręczam wydawców moimi pomysłami.

S. S. Jesteś bardzo zdeterminowany w tym co robisz i nie zważasz na porażki, ani na niespecjalnie pochlebne recenzje Twoich projektów. Czy recenzje mają jakiś wpływ na Twoją pracę? Jakie jest Twoje zdanie na ten temat?

P. H. Jak już wspominałem – każda krytyka może mieć pozytywny wpływ na dalszą twóczość. Każdą opinię należy docenić.

S.S. Sądzisz, że Twoje scenariusze mogą „przebić" konkurencję? Czy jest ona w zasadzie nieistotna?

P.H. Uważam, że przede mną jeszcze dużo pracy. Od poziomu takich twórców jak Grzegorz Janusz czy Dennis Wojda dzieli mnie ogromna przepaść.

S.S. Jak oceniasz nasz rodzimy rynek komiksowy? Ma on jakąś przyszłość oraz szansę dotarcia do zagranicznego czytelnika?

P.H. Moim zdaniem rynek komiksowy w Polsce ma się nie najgorzej. Wydawnictwa Centrala, Kultura Gniewu czy Timof regularnie wydają wartościowe i wybitne komiksy. Jeżeli chodzi o Polskich twórców za granicą – w mojej ocenie jest coraz lepiej. Krzysztof Gawronkiewicz, Marzena Sowa, Szymon Kudrański czy Marek Oleksicki to twórcy uznani poza granicami naszego kraju.

S.S. A sam komiks? Myślisz, że da się tą formę rozwinąć, czy też jest ona ograniczona w swej wartości i przekazie?

P. H. Każdą formę przekazu można rozwinąć, wprowadzając różnego rodzaju innowacyjne zabiegi. Podobnie jest z komiksem. Pole do manewru jest teoretycznie nieograniczone.

S. S. Mimo dosyć sporej konkurencji wśród artystów realizujących projekty komiksowe w zasadzie niewielu się tak naprawdę przebija. Bardzo wielu twórców, również uznanych, realizuje tak na prawdę bardzo niewiele projektów. Bardzo wielu pojawia się, działa i znika praktycznie bez śladu. Nasz rynek w zasadzie oprócz „Jeża Jerzego", kilku lokalnych magazynów komiksowych i pojedynczych albumów jak np. komiksy Jakuba Rebelki. Przede wszystkim nasz rynek jest ubogi w regularne serie komiksowe; Faktem jest, że nie da się w zasadzie wyżyć z rysowania komiksów w Polsce. Twoim zdaniem jest to czynnik przeważający? Z czego według Ciebie to wynika? I kto w tym przypadku jest najbardziej odpowiedzialny za takiego rodzaju stan, czytelnik, czy autor?

P. H. Jest to kwestia na którą nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Nakłady komiksów w Polsce są niskie, gdyż nie ma wielu odbiorców. Czytelnicy nie kupują komiksów bo są zbyt drogie. Koło się zamyka. Nie znam dostatecznie mechanizmów działania rynku wydawniczego by móc się w tej kwestii wypowiedzieć. Osobiście zajmuję się tworzeniem po pracy. Na chwilę obecną nie uważam bym mógł w jakikolwiek sposób zarobić na moich publikacjach. Nie wykluczam też, że ta sytuacja może się zmienić w przyszłości.

S.S. Jacy są Twoim mistrzowie? I co jest największą motywacją i inspiracją do tworzenia?

P. H. Szczególnie cenię komiksy Jeff'a Lemire'a (Sweet Tooth, Opowieści z Hrabstwa Essex). Jego albumy umiejętnie rozbudzają emocje oraz skłaniają do przemyśleń. W mojej ocenie, postaci wykreowane przez Lemire'a są idealnie nasycone niewinnością i realizmem. Inni artyści którymi się inpiruję to: Steve Niles i Ben Templesmith. Natomiast "Wieczną Wojnę" Marvano i Haldemana mógłbym czytać niemal codziennie.

S. S. Nad czym pracujesz teraz i z kim? I jakie są Twoje plany na najbliższe pięć tysięcy lat? Jakie jest Twoje największe nierealne marzenie?

P. H. Obecnie jestem zaangażowany w kilka projektów. Jest jednak zbyt wcześnie by zdradzać szczegóły. Ze swojej strony mogę zapewnić, że nie spocząłem na laurach. Moje cele zapewne nie odbiegają od celów innych twórców – chcę tworzyć komiksy najlepiej jak potrafię. Nie mam zamiaru obudzić się za 50 lat i zreflektować, że zmarnowałem ten czas. Nierealne marzenie – nie mam takiego. Każde z moich marzeń jest możliwe do spełnienia. Potrzebna jest tylko ciężka praca.

S.S. Czy uważasz, że serial „Z Archiwum X" jest naprawdę realizowany na podstawie „udokumentowanych faktów"?

P. H. Wstyd się przyznać ale nie obejrzałem nigdy żadnego odcinku "Z Archiwum X" w całości...

S.S. Chciałbyś na koniec dodać coś od siebie?

P. H. Chciałbym podziękować każdemu kto znalazł przysłowiowe 5 minut, by przeczytać komiks który miałem okazję współtworzyć. Dla scenarzysty-amatora jest to wielkie wydarzenie. Serio!

S.S. Dziękuję za rozmowę i życzę dalszych sukcesów.

„UWIELBIAM KICZ”

Z Kamilem Boettcherem rozmawia Samuel Serwata



Kamil „Lupus” Boettcher.
Twórca komiksów głównie undergroundowych chociaż ma na swoim koncie wydany w styczniu tego roku komiks „Ból” (scenariusz – Piotr Harmaciński). Zadebiutował w dziewiątym numerze magazynu komiksowego „Kolektyw” („Polowanie” scenariusz – Michał Ochnik). Komiksy Lupusa można znaleźć na jego blogu oraz kilku innych stronach, które prowadzi (np. blog „The Zombie Nina”). Współpracuje z Michałem Ochnikiem przy Web-komiksie „Stalowy Jeż” na motywach powieści J. Brzechwy oraz z Piotrem Harmacińskim przy „Bolesnych Kronikach”. Zajmuje się także tworzeniem okładek płyt oraz projektuje loga dla zespołów.

W życiu zajmuje się jednak zupełnie czymś innym. Rysunek to dla mnie głównie pasja, hobby, największa miłość.

***

S.S. Jesteś miłośnikiem horroru, czy sądzisz, że ten gatunek ma w sobie jeszcze jakiś potencjał?

K.B. Oczywiście, że ma po prostu teraz większość twórców idzie na łatwiznę (mam na myśli filmy). Gumowe potwory zostały zastąpione CGI, wampiry przemieniły się w emo dla nastolatek, zombiaki występują w chyba tylko w komediach itd. Wydaje mi się, ze kiedyś twórcy chcieli pokazać coś fajnego, czuli to a dzisiaj wszystko jest tworzone z myślą o tym żeby zarobić jak najwięcej i żeby film był najlepiej dla każdego. Teraz już chyba nic nie potrafi przestraszyć widza. Myślę jednak, że zawsze da się otworzyć jakieś przejście, którego

nikt wcześniej nie otwierał. Wśród tego całego niby horrorowego bałaganu da się znaleźć coś godnego uwagi dla prawdziwego horror maniaka. W komiksie jest wszystko w porządku. Co chwilę powstają jakieś nowe świetne horrorowe serie lub one shoty. Wydaje mi się, że obecnie to właśnie komiks rządzi w gatunku horroru a nie film czy książka. Według mnie historia może być z cyklu „nic nowego, znowu to samo" dla mnie liczy się jak jest pokazana, zrobiona i czy posiada jakiś ciekawy klimat. Wiesz, sprawiająca że chcesz to czuć, chcesz tam być, chcesz wracać do tej chatki w środku lasu.

S.S. Główną warstwą Twoich solowych projektów jest horror, jednak nie stronisz od groteski. Czy traktujesz gatunek horroru w ten właśnie sposób?

K.B. Uwielbiam łączenie horroru z groteską czy komedią chociaż nie zawsze, czasami to nie działa tak, jak powinno. Uważam, że nie ma niczego złego w łączeniu gatunków. Można przypadkiem stworzyć coś całkiem interesującego. Osobiście jednak jestem fanem tego „poważniejszego" horroru;)

S.S. Jak długo rysujesz i jak się tego nauczyłeś?

K.B. Hmm kiedyś uwielbiałem odwiedzać starszego kuzyna a dokładniej jego strych. Miał on tam masę swoich starych zeszytów w których rysował motory, samochody i tego typu trudne rzeczy. Bardzo mi się podobały jego rysunki. W domu zacząłem sam rysować, lecz za cholerę nie wychodziły mi motory ani samochody (chyba do dzisiaj nawet), więc przerzuciłam się na coś lżejszego typu muminki, kaczor Donald, smerfy. To wychodziło mi o niebo lepiej. Potem standardowo pojawiły się komiksy z TM-Semic no i się zaczęło bazgranie super bohaterów:). Oczywiście tylko dla siebie lub znajomych. Potem miałem baaardzo długą przerwę od rysowania. Wróciłem do rysowania w 2005 roku albo 2006.

S.S. Jak Cię oceniają czytelnicy, wydawcy, recenzenci…?

K.B. Czytelnicy chyba dobrze, sądzę, ze każdy z zaglądających na moje blogi, digarty itp. może znaleźć coś dla siebie. Staram się nie zamykać, mimo wszystko, tylko w horrorze;) jeszcze nie doznałem jakiejś ogromnej krytyki z ich strony. Wydawcom zwykle nie odpowiada mój styl;) a recenzenci cóż bywają różne opinie (tak, czasami nawet pozytywne!). Każdy ma prawo do wyrażania swojej opinii a konstruktywna krytyka zawsze pomaga.

S.S. Generalnie współpracujesz z Piotrem Hermacińskim. Ostatnio zacząłeś pracę z innym scenarzystą – Michałem Ochnikiem – przy „Stalowym Jeżu". Jakie są różnice między nimi? Czym była spowodowana ta zmiana?

K.B. Z Piotrem współpracuję cały czas gdyż prowadzimy Web-komiks Pt. „Bolesne Kroniki" jest to coś na wzór kontynuacji „Bólu" lecz pokazane z lekkim przymrużeniem oka. Nazwałbym ten komiks „**Ból w Krzywym zwierciadle**" ;) Co Niedzielę nowy odcinek. Zapraszamy. A na czym polega różnica? Obaj scenarzyści mają swoje pomysły. Każdy komiks jest zupełnie inny, staram się także aby każdy z nich był rysowany w trochę innym stylu. Myślę, że różnice widać od razu. W przypadku „Jeża" dostaje od Michała od razu cały scenariusz (15 stron) z dokładnym opisem poszczególnych kadrów, tekstem itp. „Bolesne Kroniki" działają trochę inaczej, każdy odcinek (jedna strona) opowiada jedną krótką historyjkę. Oba komiksy ciągle się tworzą i pojawiają się regularnie, więc nie ma mowy o zmianie:)

S.S. Jak wygląda współpraca ze scenarzystą? Wchodzicie sobie w kompetencje czy zostawiacie sobie wolne pole?

K.B. Na szczęście to wyrozumiałe chłopaki i nie ingerują w mój styl. Mogę robić co tylko chcę, szczególnie w przypadku „Stalowego Jeża”. Uwielbiam eksperymentować z kolorystyką i wyglądem głównego bohatera (hah! Zajrzyj do pierwszego rozdziału i do obecnego;)) Czasami zdarza mi się, że zmienię coś…głównie zdarza mi się to w „Stalowym Jeżu” (w „Kronikach” czasami coś pomylę i kosmici biegną w inną stronę niż było w scenariuszu, sorry, Piotr;) Michał pisze masę tekstu i czasami nie ma gdzie tego upchnąć a szkoda mi zasłaniać rysunku przy którym zarwałem nockę, więc czasami dodaję/usuwam jakiś kadr lub rysuję to co napisał Michał tylko w inny sposób.

S.S. Realizujesz również solowe projekty, opowiedz jak wygląda praca. Przygotowujesz scenariusz czy zaczynasz od rysunku? Czym się różni tworzenie samemu od tworzenia dla innych? Co Tobie bardziej odpowiada?

K.B. Gdy tworzysz samemu, możesz zrobić wszystko lecz istnieją także minusy. gdy wszystko schrzanisz możesz mieć pretensje tylko do siebie;) W moim przypadku bardzo często muszę sam tworzyć wszystko, gdyż mało kto z ludzi których znam (scenarzystów) lubi horror w którym z kolei ja czuję się najlepiej. Bardzo często wszystko zaczyna się u mnie od jednego rysunku. Tak było np. z komiksem „Kotton”, który możecie ściągnąć sobie z mojego bloga. Potem wymyślam całą historię. Zbieram pomysły, tworzę resztę bohaterów i na koniec najtrudniejsze – scenariusz i teksty. Czasami tworzyłem komiksy pozbawione wcześniej napisanego scenariusza. Wiesz, rysujesz i w trakcie tego wymyślasz na bieżąco co będzie dalej;) no, ale potem trochę dorosłem i postanowiłem najpierw napisać scenariusz a potem rysować.

S.S. Jakie są Twoje największe inspiracje? Jacy są Twoi najwięksi mistrzowie?

K. B. Ogromną inspiracją jest dla mnie pisarz H.P.Lovecraft, kocham jego dzieła, po prostu kocham. Niesamowita dawka inspiracji. Natomiast jeżeli chodzi o twórców komiksowych/rysowników to jestem ogromnym fanem Kelley’a Jonesa (jego rysunki są dla mnie jak narkotyk), Richarda Corbena, Mike’a Mignoli, Ashley’a Wooda, Teda Mckeevera, Bena Templesmitha (widząc genialną, wręcz szokującą kreskę tych dwóch panów zrozumiałem, że nie trzeba rysować doskonałych budynków, perfekcyjnie odwzorowanych pod względem anatomii postaci itp. a można skupić się bardziej na wnętrzu bohatera, na stworzeniu niesamowitego klimatu (czasami wręcz przytłaczającego!) i wciągającej historii) Lubię też Erika Larsena (starego powiedzmy tak do setnego numeru „Savage Dragona”;) i jeszcze kilku innych wspaniały artystów, dzięki którym chce się działać.

S.S. Dużo eksperymentujesz z rysunkiem i kolorem. Ostatecznie jednak opracowałeś swój własny charakterystyczny styl rysowania. Często dokonujesz zmian w rysunku?

K.B. Wielkie dzięki, że tak uważasz. Uwielbiam eksperymentować. Staram się aby każdy komiks wyglądał inaczej, aczkolwiek żeby było w nim coś, co sprawia, że każdy zainteresowany rozpozna w tym mój styl. Wydaje mi się, że gdybym ciągle rysował tak jak np. w „Stalowym Jeżu” to szybko by mnie to znudziło. Dlatego też lubię mieć kilka projektów w różnym stylu i przeskakiwać z jednego na drugi;) Dzięki temu uniknąć nudy.

S.S. Ile zajmuje Ci realizacja jednej komiksowej planszy i jak wygląda Twoja praca?

K.B. Jak mam dobry, wolny dzień to 2-3 strony. Ostatnio udało mi się narysować pięć stron do „Stalowego Jeża" w ciągu jednego dnia. Byłem z tego zadowolony;) no, ale „Jeż" jest dość prosty, do narysowania, więc to powinna być norma a nie powód do chwalenia się. Kartka A4, ołówki, cienkopisy, farbki, skaner i obróbka na kompie. Najwięcej używam kompa do obróbki „Stalowego Jeża" myślę, że to widać. Staram się aby „Jeż" coraz bardziej przypominał film animowany pocięty na kadry;) Z jednej strony uwielbiam bawić się tymi różnymi komputerowymi bajerami i kolorami, ale z drugiej jest to cholernie czasochłonne. Staram się powoli ograniczać używanie kompa, zobaczymy co z tego wyjdzie.

S.S. Czy sądzisz, że nasz rodzimy komiks ma jakąś przyszłość, nie tylko w kraju?

K.B. Myślę, że tak. Pojawia się coraz więcej świetnych polskich twórców i komiksów. Ostatnio nawet dostaliśmy superbohatera, który bez wątpienia mógłby zostać naszym Batmanem. Mam na myśli „Białego Orła" oczywiście. Bardzo fajny komiks, taki w amerykańskim stajlu;)

S.S. Gdy podejmujesz pracy nad solowym projektem, czym się kierujesz? Zamierzasz zadowolić czytelników, wypełnić lukę w pozycjach których brakuje, czy też tworzysz historie nie zważając na nikogo i na nic?

K.B. Tworzę to, na co mam w danej chwili ochotę. Coś co chciałbym zrobić przede wszystkim dla siebie, ponieważ jak już wspominałem to dla mnie najwspanialsza pasja. Kocham wymyślać nowych bohaterów, stwory, historie. A najfajniejsze jest to, gdy ktoś to ściągnie, przeczyta, obejrzy i jeszcze mu się to spodoba – po prostu MOC. Ostatnio byłem solidnie zaskoczony gdy znany portal komiksowy zrecenzował mój solowy komiks„Kotton" (w prawdzie niezbyt pochlebna ta recenzja, ale jednak recenzja!). Jednak ktoś to czyta jak się okazuje:)

S.S. Na Twoich blogach jest kilka Twoich solowych mini-serii. Wolisz realizować pojedyncze projekty, czy też wolałbyś tworzyć regularne, zeszytowe serie komiksowe, których na rynku brakuje? Czy tworzenie takiej serii jest realne w naszym kraju?

K.B. Wątpię czy jest szansa żeby w tym kraju jakaś seria utrzymała się dłużej niż rok, pół roku. Chodzi mi o takie tworzone regularnie co miesiąc lub co dwa, oczywiście. Jeżeli chodzi o mnie to jest to dla mnie bez różnicy lubię oba warianty;)

S.S. Jakie są twoje założenia, motto, czym się kierujesz w życiu i jak to się przekłada na Twoje rysunki? Jakie historie lubisz rysować najbardziej? Co chcesz osiągnąć swoimi pracami? Oraz do kogo są one skierowane?

K.B. Motto Krzyżówka oczywiście „Przede wszystkim do przodu!". Najbardziej lubię rysować rzeczy związane z horrorem, thrillerem, sf, fantasy. Wydaje mi się, że każdą historię mógłbym przerobić w horror. Jakiś czas temu miałem narysować komiks dla dzieci o gadającej zapałce czy coś w tym stylu. Byłem zaskoczony, ze ktoś, kto widział moje bazgroły zwrócił się do mnie w takiej sprawie. Bardzo się ucieszyłem i zacząłem pracę. Narysowałem pierwszą stronę i podesłałem człowiekowi od tego projektu żeby sprawdził czy o coś takiego chodzi. Odpisał, że to wygląda zbyt… przygnębiająco i mrocznie. Na stronie była kuchnia, zlew, i bawiące się zapałki. Myślę, że moje komiksy mogą spodobać się ludziom lubiącym

szeroko pojętą grozę. Z tego co zauważyłem to niewiele jest komiksowej grozy w naszym kraju. Co chcę osiągnąć? Chcę żeby było więcej komiksu!!!

S.S. Na jednym z Twoich blogów są do pobrania trzy tomy LUPUSartZzZ. Jest to swoisty artbook zawierający zbiór tego, co umieszczasz na stronce lupusartzzz.digart.pl. Co to są za prace?

K.B. Są to różnego rodzaju prace, które udało mi się narysować do tej pory. W różnym klimacie., nie tylko horror i wampiry;) Znaleźć tam można nawet moje wersje słynnych bohaterów komiksowych w stylu Batmana, Hellboya czy Spawna. Wiele różnego rodzaju wizji, fanartów, prac zainspirowanych filmami, niewykorzystanych pomysłów itd. Przy okazji - Dzięki za przypomnienie, niedługo muszę spakować kolejny tomik:)

S.S. Czy jest jakaś postać albo komiks, który chciałbyś narysować?

K.B. Tak. Moim największym komiksowym marzeniem jest móc narysować komiks o Obcych:) Wiesz, Xenomorphy i te sprawy.

S. S. Jasne. Nad czym pracujesz teraz, z kim i co zamierzasz w najbliższym czasie? Jakie jest Twoje największe, nierealne marzenie.

K.B. „Kotton" się zakończył (chociaż za jakiś czas pojawią się jeszcze 2 ciekawe rzeczy związane z szeryfem;) więc czas brać się za coś nowego. Obecnie pracuję nad kolejnymi dwoma solowymi projektami. Tym razem postaram się jednak gdzieś z nimi uderzyć, a na pewno z jednym z nich gdyż jestem z niego cholernie zadowolony. To chyba najlepszy komiks (solowy) jaki udało mi się popełnić. Wracam na dziki zachód. Mam jeszcze jedną historię, która tam umieściłem i chciałbym ją pokazać. Zobaczymy czy coś z tego wyjdzie. Tworzę również bez przerwy kolejne strony „Stalowego Jeża" i „Bolesnych Kronik". Także niedługo rozpocznę pracę nad kolejnym pomysłem Piotra Harmacińskiego. Natomiast Moim nierealnym marzeniem jest móc narysować komiks o Obcych dla „Dark Horse".;)

S.S. Ostatnio Stany Zjednoczone opracowały pewnego rodzaju urządzenie teleportujące. Polega ono na tym, że przedmiot A tworzy swoistą kopię w punkcie B, a gdy już znajdzie się w punkcie B, staje się oryginałem, podczas gdy A zostaje wykasowane. Naukowcy są w fazie testów, jednak nie potrafią wyjaśnić do końca w jaki sposób działa opracowane urządzenie. Udało im się, podobno, teleportować przedmiot na określoną ilość kilometrów. Czy uważasz, że coś takiego mogłoby zastąpić standardową komunikację jak również umożliwić przemieszczanie się? Jakie jest Twoje zdanie na ten temat?

K.B. Hmm brzmi interesująco, chociaż obawiałbym się tego urządzenia. Jeszcze wsiadłbym do niego z np. muchą albo innym komarem i przemienię się w jakiegoś brundle fly'a! No way!

S.S. W twoich niektórych pracach i rysunkach widać fascynację filmami z listy Video Nasties, jak na przykład jedna z ostatnich Twoich pracy była na podstawie filmu „Antropophagus". Czemu zainteresowanie takimi produkcjami, pełnymi wyszukanej przemocy, jak również kiczu, jaki reprezentuje min. genialna wytwórnia „Troma".

K.B. Uwielbiam kicz. Te filmy są o wiele bardziej klimatyczne niż te wszystkie hollywoodzkie produkcje, są nie do podrobienia, mają swój urok, którego nic nie przebije.

Tylko wybrani to czują!;) Wiesz sam nie wiem skąd to zainteresowanie. Ja np. boję się gore i tego typu krwawych rzeczy. Boję się widoku flaków, rozerwanego ciała bardziej niż jakiegoś wampira czy psychopaty. Od zawsze lubiłem rysować rzeczy, których się bałem i zostało mi tak do dzisiaj zapewne.

S.S. Obecnie trwają prace nad komiksem „Detektyw Cthulu”, opowiedz o pracy nad tą pozycją, z kim współpracujesz, i jakie są plany odnośnie tego tytułu? Nazwa sugeruje, że nawiązujesz do opowiadań H. P. Lovecrafta. Dwa albumy komiksu „Stalowy Jeż” nawiązywały do utworów Jana Brzechwy. Czemu wybraliście tak różnych autorów?

K.B. Michał Ochnik (z którym tworzę także „Stalowego”) odpowiada za scenariusz. Ja oczywiście za rysunki. Tym razem postanowiliśmy zrobić coś innego. Bajecznego świata „Stalowego Jeża” uderzyliśmy do mrocznego Londynu wypełnionego wampirami, wilkołakami i zombiakami. Może i brzmi to jak kolejny typowy komiks o walce z truposzami, ale takim nie jest. „Detektyw Cthulhu” to kryminał wymieszany z noir i lekkim horrorem. Nie znajdziecie tutaj litrów krwi ani flaków. Postanowiliśmy, aby komiks przypominał stary, dobry kryminał z tą różnicą, że zamiast typowych oprychów mamy tutaj wampiry, wilkołaki i istotę rodem z powieści Lovecrafta. Jeżeli chodzi o „Jeża” to jest to w 100% pomysł Michała. Wiem, że jest on ogromnym fanem gry „American McGee's Alice” i chciał stworzyć coś podobnego wykorzystując do tego nasze polskie bajki. Padło na Jana Brzechwę. Uznałem to za świetny pomysł i rozpocząłem pracę nad wyglądem głównego bohatera. Potem poszło już z górki.

S.S. Widać ogromną pracę włożoną w dwa albumy „Stalowego Jeża”. Są to pozycje albumowe, wykorzystujące europejski kanon publikowanych albumów, średnio po 46 stron. W dodatku są w kolorze. Czemu zdecydowałeś się na kolor? Dlaczego, pomimo wielkiego trudu w realizacji tego projektu wraz z Michałem Ochnikiem, są one dostępne w zasadzie bezpłatnie?

K. B. Nigdy nie myślałem o tym żeby robić „Stalowego” za kasę. Chcieliśmy po prostu zrobić Web-komiks i przy okazji dobrze się bawić. Wydawało mi się, że ten komiks musi być w kolorze. Chciałem żeby posiadał bajkowy klimat, a bez koloru byłoby mi ciężko to pokazać.

S.S. Kto był pierwowzorem postaci Matt'a Dolinga z komiksu „Trup na Zlecenie”?

K.B. Ja, gdy byłem jeszcze chudy. Niedawno czytałem ten komiks – o ludzie... Nie usunę go, ale trochę się wstydzę. Teraz zmieniłbym chyba wszystko w nim poza głównym bohaterem ofkorzzz!

S.S. Który zrealizowany przez Ciebie komiks cenisz najbardziej i dlaczego?

K.B. Nikt tego nie zrozumie, ale najbardziej podobał mi się „Project WARabbit”. Pod względem fabuły był głupi jak but, ale robiło mi się go najlepiej. Byłem tak mocno nakręcony gdy go rysowałem. Wcześniej naczytałem się sporo na temat eksperymentów jakim poddawano ludzi w placówkach badawczych w jednostce 731 podczas II wojny światowej. To był prawdziwy horror. Dodałem do tego swoje dziwaczne pomysły, mam na myśli eksperyment z którego powstał główny bohater – gigantyczny królik! Wcześniej oglądałem sporo różnych Anime oraz mang i postanowiłem jakoś wymieszać ze sobą te klimaty… w rezultacie powstał wojenny królik!;D

S.S. Czy Twoim zdaniem Elvis i Michael Jackson naprawdę żyją i są ze sobą spokrewnieni?

K.B. NO BA.

S.S. Dziękuję za poświęcony czas i życzę kolejnych udanych projektów. Również za kasę.

***
Samuel Serwata
Oława / Wrocław / Zielona Góra
18. 08.– 04. 12. 2012 rok
Sztukater.pl